ROK IX

ORĘDOWNIK.

Nr. 3.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Lucyana i Teodora
Jutro: Seweryna opata

Poznań, Wtorek 7 Stycznia 1879.

Wschód słońca 8.11, zach. 4.3.
Długość dnia 7 god. 52 min.

Poznań, 7. stycznia.

— * **Towarzystwo Oświaty Ludowej.** „Kuryer“ dziwi się, jakeśmy mogli zamieścić w piśmie naszem pierwszą korespondencyą „z miasta“ w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Stało się to z tej prostej przyczyny, że razem z autorem tejże korespondencyi byliśmy jednego zdania: że tak Odezwa jak Instrukcya Dyrekcyi podawała znakomity materyał, by go tak przenicować, jak się to w piśmie naszem stało. Na to każdy się zgodzi po odczytaniu obu tych dokumentów, kto tanim frazesem sprawie publicznej służyć nie ma w zwyczaju.

Publikując to — przyznajemy niemiłosierne, ale zawsze jeszcze uzasadnione przenicowanie obu dokumentów Dyrekcyi, bylibyśmy chętnie kierowali się względami na osoby, gdyby nie ta okoliczność, że na dwunastu członków Dyrekcyi — mimo, że odzywano się z pewnej strony z ostrzeżeniem, — nie było zresztą nikogo, coby był brał wzgląd na dobro Towarzystwa samego. Przecież „Kuryer“ nie będzie żądał, abyśmy względy osobiste stawiali wyżej sprawy publicznej. Jakże zresztą w podobnym przypadku oddzielić osoby od rzeczy?

„Kuryer“ żałuje, żeśmy z drugiego listu nie wykreślili zarzutu, jakoby Dyrekcya obecna występowała w roli „reżysera“ wieców na prowincyi.

Stało się to także nie bez przyczyny.

Część obywatelstwa i inteligencyi, która dnia 15. grudnia r. z. wiec w Szamotułach urządzała i brała w nim udział, przyznawała sama, że nie rozumie: co przez taki wiec ma być osiągniętem! I między ludem nie brakło takich, co swe wątpliwości otwarcie wypowiadali. Jeden z chłopów przedkładał drugim głośno na sali wiecowej, aby się nie zapisywali, pieniędzy nie dawali, bo z tego nic nie będzie. Tę samą opinią głosił równocześnie na sali jeden pan z miejscowej inteligencyi i to nawet jeden z tych, którzy pod wezwaniem na wiec byli podpisani: że z tego nic nie będzie, bo ludzie przestaną płacić. Ów chłop opowiadał drugim, czemu nie mają należeć. Kiedym służył u Jaśnie Pana N. N., to mi kazali płacić — mówił — i płaciłem, obiecali mi książki i przez całe trzy lata nic mi nie dali. Niechaj nikt nie sądzi, aby to był człowiek zły, jaki buntownik; zdanie swoje wypowiadał on otwarcie, szczerze, nie tylko przed chłopami, ale i przed panami; był to człowiek, który długo o tem na sali rozprawiał i mówił o sobie, że lubi czytać i czyta, ale sobie sam książkę kupuje W Szamotulskiem przed 4 laty byli mianowani okręgowi. Wiemy, że zachodziły takie wypadki, iż okręgowy, odebrawszy książki z Dyrekcyi, część ich rozdał między swą czeladź, resztę, nie mając czasu do kosztownego objazdu, zostawił na strychu. Tak się może działo u innych i książki owego chłopa, który się w Szamotułach skarżył, spoczywały zapewne także na strychu. To nie bez powodu nie wykreśliliśmy z listu drugiego owego „reżysera.“ Prosimy przeczytać Instrukcyą Dyrekcyi i zastanowić się: zkąd na taką organizacyą panowie i księża mają wziąść pracę i pieniądze?

„Kuryerowi“ podsunął ktoś ploteczkę, że autorem zaczepionych przez niego korespondencyi jest „jakiś niedorostek“. Cóż „Kuryer“ na to, gdy mu powiemy, że autorem korespondencyi jest obywatel, biorący żywy udział w sprawach publicznych, który, nie kształcąc swego sądu po kawiarniach i restauracyach, patrzy od lat wielu na to, co się u nas dzieje i widząc, w czem leży element rozkładający najlepiej obmyślane prace zbiorowe, nie może powstrzymać w sobie wybuchu tego bólu, który mu podyktował obie korespondencye?

Cóż wtedy, jeżeli tego rodzaju artykuły od ludzi poważnych pochodzą?

— Z Szamotulskiego dowiadujemy się, że tamtejsza lantratura zagroziła członkom Komitetu Oświaty wybranemu na wiecu 15. grudnia r. z. 150 markami kary, gdyby jakie czynności rozpoczęli.

— „Pos. Tageblatt“ pisze: „Przez policyą tymczasowe rozwiązane Towarzystwo Oświaty liczyło podług pewnych polskich świadectw w 27 powiatach Księstwa około 2790 członków. Największa liczba członków była w powiecie gnieźnieńskim i to 295, w mieście Poznaniu było ich 273, w wągrowieckim 143, w śremskim 145; najmniej członków było w mocno zniemczonych powiatach i to w bydgoskim 23, w czarnkowskim 26, w babimoskim 31, międzychodzkim 26, międzyrzeckim 19.“

— * **Walka rządu z Kościołem.** Dyecezya chełmińska — pisze „Gazeta Tor.“ — obejmuje 581 tysięcy 780 katolików, a zatem 5 tysięcy 613 więcej aniżeli w r. 1877. Dzieli się ona na 252 parafie, kościołów parafialnych i filialnych liczy zaś 385. Liczba duchowieństwa wynosi 409. W roku zeszłym zmarło 10 duchownych. Ustawy majowe miały ten jeszcze skutek, że 82 duchownych, należących do kleru dyecezyalnego, jest obecnie bez stanowiska, a inni zajmują posady po za granicami państwa pruskiego. Wakują 2 kanonie przy kapitule, i kanonikat honorowy. Osieroconych parafii liczy obecnie dyecezya chełmińska 31, a mianowicie: Błędowo, Bobowo, Brusy, Brzozie, Bukowo, Czarnowo, Czarnylas, Dźwierzno, Kaszczorek, Krajenka, Lalkowy, Leśno, Lignowy, Lipinki, Łąg, Miłobądź, Niewieścin, Gersdorf, Oliwa, Ostromecko vel Bolumin, Papowo toruńskie, Płużnica, Pruszcz, Przodków, Radomno. Sempolno, Stężyn, Szotland, Tuchola, Wałdowo i Żukowo.

Grodzisk, 2. stycznia. Nowy rektor naszej symultannej szkoły krótko przed feryami rozporządził, że szkoła znów się rozpocznie 2. stycznia a nie, jak rozporządza Król. rejencya, 3. stycznia; bo powiada, 6. znów jest katolickie święto, a przez to szkoła bardzo traci. Nawet Rozporządzenie Król. rejencyi zostało zatem w ten sposób usunięte. Nauczyciele wspólnie zaprotestowali przeciw temu rozporządzeniu do tutejszej komisyi szkólnej, a ta posłała protest do rejencyi. Tymczasem póki odpowiedź nie przyjdzie, rozpoczęła się szkoła 2. stycznia.

Radzcą rejencyjnym, który projekt symultannej szkoły proponował tutejszemu kolegium rady miejskiej, i po to tu przyjechał, był p. v. Rheden.

Biedy nie mało się u nas narobiło z zmianami w naszej szkole. Za spóźnianie się dzieci bywają bardzo karane, a z powodu tych kar chodzą po za szkołę i łażą po zaułkach, z tego zaś znowu powodu magistrat nakłada wielkie kary na rodziców. Lamęcą więc dzieci, lamęcą rodzice, a nasz pan burmistrz ćwiczy się w cierpliwości chrześciańskiej, bo jak słyszę, rodzice z wielkim płaczem go nachodzą i skarżą mu się na szkołę.

Z Prus Zachodnich, 3. stycznia. (W sprawie Spółek pożyczkowych. List otwarty do Szanownych Zarządów a w szczególności do Szanownego Związku Spółek pożyczkowych). Czy Spółki pożyczkowe, które mogą wykazać licznych członków a jeszcze liczniejszy obrót pieniężny, i odpowiednią dywidendę dla swych członków, już spełniły swoje zadanie? Nie, i stokroć powtarzam, nie! Spółki pożyczkowe mogą wykazać licznych członków, liczny obrót pieniężny, wysoką dywidendę, a które się jeszcze w dodatku poszczycić mogą szczęśliwą operacyą bez najmniejszych strat, zasługują na pochwałę. Lecz tem dopiero cząsteczkę swego zadania spełniły i to ze strony wewnętrznej, gdy tymczasem strona zewnętrzna, która mając daleko większe rozmiary, jest też o wiele ważniejszą, jeszcze przez to nie została załatwiona. Spółki pożyczkowe, któreby całe swoje zadanie ograniczać miały na licznym obrocie pieniężnym, szczęśliwej operacyi i sutej dywidendzie, nie różniłyby się od zwykłych handlów, a pieniądz w nich byłby sobie prostym towarem; przy czem dla handlujących zupełnie obojętnem, kto go nabywa, kto jest jego odbiorcą: czy biedna wdowa, która chce swoje dzieci przyodziać i do szkoły posłać i na ludzi użytecznych wyprowadzić, czy też jaki kapitalista lichwiarz, który mając już i tak pod dostatkiem tego towaru nabywa jeszcze więcej, aby świeżo zabłyszczeć i nową ofiarę na swe sidła wypatrzyć.

Jeżeliby Spółki nasze miały bezmyślnie być tylko handlem pieniędzy i uważać pieniądze jedynie za towar, to lichwiarz, jako dający większą gwarancyą, że uiści się na czas za wzięty z Spółki towar, będzie z wszelką uprzejmością obsłużony, gdy wdowa dla braku tej pewności przy wzruszonych ramionach członków Zarządu z Spółki wyjść musi.

Nie, tak być nie powinno.

Naszym wspólnym i głównym nieprzyjacielem, mianowicie nas ludzi, których całym majątkiem jest praca, jest lichwa i jej nieodrodne dzieci: bieda i niedostatek. Naczytałem się i nasłuchałem nie mało rozpraw przy zakładaniu Spółek pożyczkowych, jaka to miała być pomoc dla biedniejszych rzemieślników. One to miały położyć tamę lichwie i podłemu wyzyskiwaniu rzemieślnika.

Dzieje się przecież w niejednym przypadku przeciwnie.

Skoro się zawiązały Spółki, masami rzucili się do nich rzemieślnicy mianowicie biedniejsi, bo cóż mogło być łatwiejszego i przyjemniejszego, jak zdobyć się na parę marek wstępnego, a potem podpisać świstek papieru wzdłuż i w poprzek i uprosić dwóch innych, by także podpisali. Co nie było trudnem, bo Piotr i Paweł podpisali Michałowi, a pan Michał podpisywał za to Piotrowi i Pawłowi. Tak tedy dostaje z Spółki na świstek papieru kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt talarów, na które nie pracował. Ilu to rzemieślników pozbyło się w skutek tego swych domów i chatek po naszych miastach. Ale są też to ludzie lekkomyślni, nieobrachowani, którzy się w takich razach nie potrafią rządzić pieniędzmi. Przypuszczam, że wielu jest takich między polskimi rzemieślnikami. Lecz znam także wielu pracowitych, oszczędnych a nawet zdolnych w swym fachu rzemieślników a przecież i tacy nie mogą się obronić przed lichwą i przed lichwiarzami, a najgorsza rzecz, że Spółki nasze podają broń takim lichwiarzom aby mogli tem więcej pracowitych rzemieślników wyzyskiwać.

Zaraz to opiszę.

Proszę przecie pamiętać, że dziś i najpracowitszy i najzdolniejszy rzemieślnik nie może wytrzymać przy swych kilkudziesięciu talarach z tymi, co rozporządzają tysiącami.

To też gdy pożyczy z Spółki kilkadziesiąt talarów, nie ma ich czem spłacić, nowej pożyczki też zaciągnąć nie może, boby się dług jego zwiększył. Idzie więc do lichwiarza, daje zastaw nieraz na to, aby pożyczyć od niego pieniędzy na opłacenie procentu w kasie pożyczkowej. Znam w naszej okolicy lichwiarzy, którzy takich fantów mają całe stósy po górach i które pozostają nie wykupione, bo zaległe procenta o wiele przenoszą wartość fantów. Byłem nie raz świadkiem, że gdy nasz rzemieślnik przyjdzie do lichwiarza, to mu tenże każe wstrzymać się półgodzinki, bo pieniędzy nie ma u siebie. Śledziłem tedy takich lichwiarzy i spostrzegałem, że biegli zawsze do naszej kasy, tam pożyczyli pieniędzy po 8 procent i dawali je rzemieślnikowi po 100 procent i więcej.

Jest powszechną normą u lichwiarzy w małych miastach, że biorą po ósmaku od talara na miesiąc, a że są i tacy, co jeszcze mniej pożyczają np. markę a nawet kilka trojaków, wtedy nie mogąc ósmaka podzielić na trzy równe części, biorą po 10 fen. od marki na miesiąc. A więc podczas gdy lichwiarze płacą po dwa fenygi od marki na kwartał w kasach pożyczkowych, które miały głównie rzemieślników wyrwać z szponów lichwy, rzemieślnikom dają oni ten sam pieniądz z kasy po 10 fen. na miesiąc, a więc 120 procent na rok! Czy to nie jest zgroza! Czy to nie jest podkopanie rzemieślnika naszą własną bronią! Panowie Zarządzcy Spółek i Ty Szanowny Komitecie Związku czy możecie obojętnie patrzeć na to wszystko?

Niektórzy mówią, że Spółki pożyczkowe powinny robić interesa mniej z rzemieślnikami a więcej z gburami, bo ci są pewniejsi. Nie przeczę, że Spółki u gburów znajdą większą pewność, i gburzy się też licznie do Spółek zapisują. Ale i gburów nie ratują Spółki od lichwiarzy i nigdy pewno lichwa nie narobiła między nimi takich spustoszeń, jak obecnie. I to nieraz widzą, jak lichwiarz widząc, że zgburem jest dobry interes do zrobienia, a nie mając w tej chwili pieniędzy, wpada do pierwszej lepszej kasy pożyczkowej, bierze kilkaset tal. na 8 procent i pożycza je gburowi na 100 procent. Czy i gburów nie bijemy naszą własną bronią?

Przeto Szanowne Zarządy Spółek pożyczkowych, uważajcie, kto do Waszej kasy przychodzi, i nie pożyczajcie pieniędzy lichwiarzom, których ludzie powszechnie znają, bo wydajecie broń na nas rzemieślników i na gospodarzy wiejskich.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pisaliśmy w zeszłym numerze pisma naszego, że minister Falk zawdzięcza utrzymanie się swoje na stanowisku ministra, poparcie swoich kolegów w urzędzie. Tymczasem jak pisze „Nat. Ztg.“, opiekuńcze skrzydła, które bronią p. Falka, znacznie wyżej sięgają, bo cesarz miał już dawniej polecić wiceprezesowi ministerstwa hr. Stolberg, by mu objawił cesarskie zadowolenie. Obecnie zaś wystósował cesarz własnoręczny list do ministra Falka, w którym uznaje najzupełniej jego postępowanie i darzy go zupełnem zaufaniem. W ten sposób ugłaskany zostaje minister Falk w urzędzie. Na jak długo? zależeć będzie od czasu i okoliczności.

— Zachowawcza „Kreuzztg.“ i półurzędowa „N. Allg. Ztg.“ niedowierzają jednak temu, jakoby cesarz własnoręcznem pismem objawił ministrowi Falkowi swoje najwyższe zadowolenie, z jego dotychczasowego postępowania. Jakkolwiek bądź jest, p. Falk musiał się zgodzić na zamianowanie dwóch pastorów dworskich, członkami rady najwyższej kościoła ewanielickiego, co uważają za klęskę dla niego, ponieważ ci pastorowie należą do stronnictwa prawowiernego, przeciwnego bezwyznaniowej polityce p. Falka.

— Z powodu przyjęcia noworocznego na cesarskim dworze, donoszą pisma berlińskie, że cesarz zdrów jest zupełnie, czerstwo wygląda i uprzejmy jest dla wszystkich, jakkolwiek mniej może dobrodusznie wesoły, jak dawniej. Cesarz zapewnił najbliższych sobie, iż wszelkie uroczystości dworskie będą się tak odbywać jak lat minionych, z tą tylko różnicą, że cesarz na radę lekarzy, mniej długo w noc na balach bawić się będzie.

— Księciu Bismarkowi tak wiele zalerzy na przyjęciu i zastósowaniu jego celnych i handlowych projektów, iż wedle „Schl. Ztg.“ miał wyrzec: „Jeżeli Rada związkowa lub parlament odrzucą moje projekta, przestanę być kanclerzem— niech się tam potem kto chce mozoli nad usunięciem deficytu ze świata“. W każdym jednak razie nie zdaje się, aby do tej ostateczności przyszło, gdyż księciu przybywa pomoc, zkąd jej się może nie spodziewał, bo od katolickiego Centrum. Poseł Schorlemer-Alst oświadczył bowiem, że dla pomożenia rólnictwu trzeba nałożyć cło na zboże i bydło, a najważniejsze części programu handlowo-celnego księcia Bismarka przyjąć można, bo przez to będzie można podatki pojedyńczych państw i gmin zmniejszyć; Sądząc jednakże z artykułów półurzędowej „Post“, książę kanclerz wbrew zdaniu urzędowej komisyi tytuniowej będzie się upierał przy wzięciu tytoniu w rządowy monopol, a na to pewnie się nie zgodzi parlament. Czyżby i wtedy książę kanclerz podał się do dymisyi?

— Rząd przedłożył Radzie związkowej nowe prawo tej treści, ażeby w razie objawienia się w jakiej rodzinie zaraźliwej cholery lub ospy, ojciec rodziny i lekarz byli obowiązani najdalej w 12 godzinach zameldować o tem do policyi, pod karą pieniężną aż do 100 mrk. W innych chorobach groźnych publicznemu bezpieczeństwu, do zameldowań są obowiązani lekarze i akuszerki.

— Z Osterody na granicy Prus Wschodnich i Zachodnich donoszą 2. bm. do „Danz. Ztg.“, że tamże wybuchła zaraza na bydło. W Stałupinach zaraza tak się jeszcze szerzy, że urzędowo zakazano wszelki przewóz i sprzedaż zwierząt domowych, nawet drobiu.

Sprawy wschodnie. Jak donosi „Pol. Corr.“, toczące się między Turcyą a Moskwą w poselstwie moskiewskiem w Carogrodzie układy, każą się spodziewać, że w tych dniach ostatecznie stanie pomiędzy temi państwami przymierze. Car przystał podobno na to, ażeby Turcya spłaciła Moskwie koszta wojenne roblami papierowymi, a poseł moskiewski Łobanów zaraz po zawiązaniu rokowań oświadczył, że skoro tylko przymierze będzie przez Turcyą podpisane, pewna część wojsk moskiewskich opuści ziemię turecką. Jednym z głównych moskiewskich warunków jest wydanie Czarnogórze Podgorycy, a ponieważ Turcya czy nie chce czy nie może, skłonić do ustępstwa Albańczyków, którzy zaprzysięgli się, że fortecy tej dobrowolnie Czarnogórcom nie wydadzą, Moskale póty ani jednego żołnierza nie cofną z Turcyi, póki Podgorycа nie będzie w posiadaniu Czarnogórców.

— Albańczycy, którzy uchodzili dotychczas za najwierniejszych Turcyi poddanych, zaczynają teraz także wiązać się w przysiężenia, mające na celu wywalczenie zupełnej niezależności ich ojczyźnie. Najbardziej temu ruchowi mają sprzyjać ci Albańczycy, którzy są katolikami, ponieważ są wykształceni i ulegają wpływom zamieszkałych we Włoszech od wieków rodaków, którzy mimo tego długiego a dobrowolnego wygnania, zachowali nieskazitelnie język swój i narodowość.

Francya. Wybory senatorów odbyte 5. bm. w całej Francyi wypadły dla zachowawczych i królewskich stronnictw jak najniepomyślniej, albowiem nie tylko wszyscy dotychczasowi senatorowie ze stronnictwa republikańskiego na nowo obrani zostali, ale nadto republikanie pozyskali 41 krzeseł, przez co posiadają obecnie w senacie 57 głosów większości. Gambetta i jego poplecznicy raczą okazywać tyle względności, że obiecali nawet po tem zwycięztwie nie domagać się dymisyi obecnego ministerstwa, pod tym jednakże warunkiem, że ministrowie oddalą z swych zarządów wszystkich niemiłych republikanom urzędników. To niby umiarkowanie Gambetty przypisują w części tej okoliczności, iż obecnie trybunał obrachunkowy dokładnie obliczył, że za dyktatury Gambetty znikło bez śladu około 265 milionów franków, i nie wiadomo gdzie się ta sumka podziała, w czyjej utonęła kieszeni. Nieprzyjazne Gambecie pisma zaczynają wywlekać inne jeszcze finansowe szacherki tego męża stanu, a wiadomo, że nic tak rąk i sumienia nie brudzi, jak tego rodzaju sprawki. Zwycięztwo więc republikanów może się nie na wiele zda Gambecie.

Moskwa. Z Astrachanu donoszą, że kozacy powracający z Azyi przynieśli tam zarazę, w której doktorzy rozpoznali straszliwe objawy morowej zarazy, zwanej także dżumą. Za nim jakiekolwiek zdołano przedsięwziąć środki ostrożności, rozszerzyła się ta zaraza w kilkunastu wsiach. Obecnie starają się temu zaradzić, ale zaraza przybrała już straszliwe rozmiary. Śmiertelność jest nadzwyczajnie wielka. Z innych stron Moskwy wysłano do Astrachanu wojsko i lekarzy, by zarażone okolice oddzielić kordonem wojsk od reszty świata.

Pochodnie Nerona.

Sławny obraz Siemiradzkiego przybył już do Poznania! Na wieść tę radośnie zabiło serce moje z uciechy, że będę mógł żywemi oczami podziwiać to wielkie dzieło naszego mistrza, o którem wiedzieliśmy w Poznaniu tylko z posłuchu i niezbyt udatnej ryciny. Poznań, bo jest pod względem sztuki, zupełnie wydziedziczony. Warszawa, Kraków, Lwów mają swoje stałe wystawy sztuk pięknych, gdzie można po trudach i nudach codziennego życia wypocząć myślą, nacieszyć się duchem wśród pięknych tworów naszych mistrzów. Prócz tego najsławniejsi z nich, jak: Matejko, Siemiradzki, Brandt, Sosnowski, mają sobie za obowiązek wystawiać w miastach tych najnowsze swoje dzieła, by się podzielić z narodem swym utworami ich geniuszu, natchnienia i pracy. O Poznaniu nikt z nich nie pamięta, a bodaj czy nie nam najwięcej potrzebna jest ta pociecha, to umocnienie w duchu, jakie nam dać może rozpatrywanie się w dziełach pięknych rzeczywiście pięknych myślą i wykonaniem, a których twórcami są nasi — Polacy.

Myślą tą powodowany, jakkolwiek wcale nie jestem znawcą w malarstwie, upraszam Szanowną Redakcyą „Orędownika“ o umieszczenie krótkiego opisu głębokiego wrażenia, jakie przesławny obraz naszego mistrza na mnie uczynił, a może nie jeden z czytelników „Orędownika“ odżałuje 1 mrk. — chociaż trzeba przyznać, że na nasze średnie stany, cena to bardzo droga — by się na własne oczy przekonać, że opis żaden nie zdoła odtworzyć tego przepysznego arcydzieła.

W wielkiej, trzy okiennej sali szkoły realnej, cokolwiek skośno stoi olbrzymich rozmiarów obraz ten. Gdy nań spojrzysz, w pierwszej chwili olśni cię taki blask barw świetnych, taki natłok figur, które tak wiernie są oddane, że zdają się żyć i oddychać, iż mimowoli zamykasz zmęczone oczy. Po chwili przyzwyczajenia się do tego widoku jesteś dopiero w stanie zdać sobie sprawę z tego, co obraz ten przedstawia. Mistrz nasz wcielił w płótno to myśl prześliczną. Z pomiędzy licznych męczarń, na jakie chrześcianie w pierwszych wiekach po Narodzeniu i Męce Chrystusa Pana wystawieni byli, wybrał sobie mistrz nasz męczarnią wymyśloną przez okrutnych i rozpustnych dworaków cesarza Nerona, dla ubawienia, czy rozerwania tego najokrutniejszego, najdzikszego z prześladowców chrześciaństwa. Straszliwa męczarnia ta polegała na tem, iż z wyznawców Chrystusa robiono żywe pochodnie, i zapalono je na drodze, po której miał przechodzić Neron, by mu one nocne rozświecały ciemności. Czyż nie przeczuwali okrutnicy, iż męczennicy ci wkrótce pokonają ciemności rozpasanego pogaństwa, i staną się zwiastunami światła, jakie Rzym katolicki na cały świat rozleje? Nie, oni to robili na urągowisko z „nowej wiary,“ ani nie przeczuwając, że przez to swoim bożkom grób kopią. Mistrz nasz tedy pochwycił tę myśl głęboką, i po prawej stronie obrazu przedstawił nam męczenników chrześcian, poobwijanych w materyały palne i przytwierdzonych do słupów zdobnych w wieńce kwiatów. Każden z tych męczenników ma u stóp swoich przytwierdzoną tablicę, na której imie jego i opis tej wielkiej zbrodni, iż się ośmielił być chrześcianinem, umieszczone jest. Słupów tych jest kilkanaście, ale giną w oddaleniu, a najbliżsi ciebie, starzec siwowłosy i młoda dziewczyna, uderzają świętością i spokojem obliczem. U stóp tych słupów krzątają się oprawcy i podpalają je, na znak dany czerwoną chustą, przez stojącego w głębi dworzanina cesarza. Parę słupów już się pali — widzisz płomienie i dym gęsty, duszący, jakie smoła i siarka wydawa. W głębi widzisz krużganki, schody i podwaliny wspaniałego pałacu cezarów. Kolumny te i zdobne marmurami, rzeźbami i mozajkami mury są przepyszne. Mistrz nasz długie lata przebywając w Rzymie, pilnie przepatrywał przecudowne zwaliska starej Romy, i odtworzył nam w pełnej krasie i świeżości te budowle, po których dzisiaj tylko drobne pozostały szczątki. Po schodach tych, których boki zdobne są w rzeźby i kadzielnice, na których widzisz palące się wonności, schodzi ośmiu niewolników murzynów, w żółte przepyszne szaty przybranych, niosąc w lekcyce pod baldachimem, znudzonego cezara Nerona, z żoną jego Popeą. Neron w zwieszonej ręce trzyma łańcuch obłaskawionej tygrysicy, która leniwie kroczy obok

Anglia. Wojskom angielskim wciąż powodzi się dobrze w Afganistanie. Jenerał Roberts zajął bez oporu Kert 3 b. m., wojska afgańskie zbuntowały się przeciw Jakóbowi hanowi, synowi emira, który tylko pod tym warunkiem z więzienia przez swego ojca wypuszczony został, iż zobowiązał się przysięgą słuchać i wykonywać jego rozkazy. Tymczasem emir zabrał skarby swoje i uciekł do Moskwy, zapewniając jenerałów swoich, że sprawę afganistańską podda rozsądzeniu kongresu europejskiego. Jenerał afgański Walii-Mohamed listem pisanym do jenerała Robertsa 3 bm. ofiarował swoje usługi Anglikom, zapewniając ich, że Jakób han udałby się pod ich opiekę, gdyby nie był pilnie strzeżony, i że emir Schir-Ali udał się już w podróż do Petersburga.

Zródła moskiewskie zaprzeczają temu, twierdząc, że emir nie tylko nie udał się do Moskwy, ale nawet nigdy o protekcyą cara się nie starał.

— Z Ismidu w Turcyi telegrafują do Londynu, że 2 bm. pękło olbrzymie działo na okręcie angielskim „Thunderer" i zabiło 10 a raniło 32 osoby z załogi okrętowéj. Przyczyny tego nieszczęścia jeszcze nie podają.

Z Rzymu telegrafują do londyńskiego, zwykle dobrze powiadomionego „Times", że rząd niemiecki prosił Ojca św., aby wpłynął na katolickie centrum, aby poprzestało opozycyi swéj przeciw rządowi, czemu jednakże oparł się Ojciec św., twierdząc, że nie może się wtrącać w polityczne sprawy Niemiec. Chcąc jednakże okazać rządowi niemieckiemu swe dobre chęci, napisał Ojciec św. do Arcyb. kolońskiego ks. Melchersa, znany naszym czytelnikom list, który tak bardzo zadowolił rząd niemiecki, iż obecnie sprawa ugody z Kościołem znacznie lepiéj stoi. Takie są wiadomości „Timesa", które zapisujemy jako pogłoskę. — Po kilka razy donosiły już katolickie pisma, iż skarb Stolicy św. jest zupełnie wycieńczony a dochody nie pokrywają, pomimo nadzwyczajnéj oszczędności, zaprowadzonéj przez Ojca św., znanych potrzeb Kościoła. Obecnie smutną tę wiadomość potwierdza „Germania", wzywając do zakładania we wszystkich katolickich krajach stowarzyszeń, któreby się zbieraniem stałych składek dla Stolicy św. trudniły. Myśl to doskonała, bo gdyby się wszyscy katolicy choćby najmniejszymi, byleby stałymi datkami dobrowolnie opodatkowali, Stolica św. byłaby zwolnioną od tyle przykrych kłopotów finansowych.

Hiszpania. Rodzina i obrońca królobójcy Moncasiego podali do króla prośbę o ułaskawienie go od kary śmierci, do czego król chciał się przychylić, ale oparło się temu jednogłośnie ministerstwo i wymogło na królu podpisanie dekretu, na mocy którego Moncasi 4 bm. o odzinie trzy kwadranse na dziewiątą zrana publicznie wobec wielkich tłumów ludu stracony został.

Niektórzy posłowie chcieli także zwolnić od kary śmierci jednego podoficera i dwóch żołnierzy, którzy 4 bm. mieli być rozstrzelani w Leucie, za uknucie spisku na życie swego przełożonego. Ale i temu oparł się stanowczo prezydent ministerstwa, dowodząc, że przepisy prawa wojennego są obowiązujące i muszą być wykonane.

W Jerez aresztowano siedmiu członków międzynarodowego socyalistycznego stowarzyszenia, u których znaleziono i zabrano nadzwyczaj ważne papiery.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. stycznia. W zeszłą niedzielę przy nadzwyczajnym udziale przedstawicieli władz i publiczności, odbył się pogrzeb naczelnika miejskiej straży ogniowej Lindnera, który pełniąc gorliwie swój obowiązek, w ostatnim pożarze na Grobli życie postradał. Nieszczęśliwa a dość liczna rodzina zmarłego znajduje się, jak pisze „Posenerka", bez żadnych środków do życia, a pismo to otworzyło na jej korzyść publiczną składkę.

W sobotę z rana zabił się także uczeń kominiarski Jacobi w ten sposób, iż znajdując się na dachu domu pod nr. 19 przy Mało Rycerskiej ulicy, stąpnął na dach szklany, przebił go i całym ciężarem spadł z góry aż na parter tego domu, tj. z 50 stóp wysokości. Nieszczęśliwy złamał sobie rękę, nogę i krzyże, i odniósł tak wielkie uszkodzenia wewnętrzne, że w kilka godzin skonał.

— * **Jubileusz Kraszewskiego.** Kolonia polska w Dreznie w rozpoczynającym się roku jubileuszowym J. I. Kraszewskiego nie pozwoliła się, jak słuszna, uprzedzić w pamięci i czci dla wielkiego jubilata. Staraniem hr. W. Engelströma tamże wykonano piękną noworoczną kartę pamiątkową. Rysunek karty tej przedstawia górą widok miasta Drezna, pod nim w ramie ozdobnej: rok 1879 nad gwiazdą lepszej nadziei. Z lewej strony sztandar z napisem: „*Sursum corda*" (w górę serca) z prawej cyfry jubilata. Pod sztandarem medalion z wizerunkiem, a spodem po prawej widok wili Kraszewskiego, po lewej wiersz:

„Rok pięćdziesiąty zasługi i pracy
W wdzięcznym wspomnieniu obchodzą Polacy,
My, co wśród siebie Kraszewskiego mamy
I w Imię Boże rok dziś zaczynamy,
Pierwsi oddajem w Jego ręce szczerze
Hołdu serc naszych daninę w ofierze."

Girlandy z zieleni i kwiatów, z kłosów złocistych i ostrych cierni, łączą wszystko w udatną całość. Rysunek wykonał młody artysta i uczeń Matejki p. Witold Piwnicki.

— * **Profesor** Jaroczyński wymalował jak pisze „Kuryer", piękny obraz Matki Boskiej z błogosławiącem Dzieciątkiem Jezus do kościoła w Śmieciskach na zamówienie tamtejszego proboszcza ks. lic. Aug. Jaskólskiego.

— * **Niemieckie** towarzystwo przemysłowe zwołało na dzisiaj zebranie do małej sali Lamberta, w celu naradzenia nad utworzeniem wolnych cechowych stowarzyszeń majstrowskich, ku wspólnej obronie przeciw prawom, zupełnej wolności procederowej, które tyle szkody dobrym rzemieślnikom przyniosły. Jednem z najważniejszych zadań tych stowarzyszeń cechowych, ma być uregulowanie stósunków pomiędzy uczniami a majstrami.

— * **Według** urzędowych spisów ewanielickiego konsystorza urodziło się w 1877 r. dzieci ewanielickich w W. Księstwie razem 22,392, z tych przypada na obwód poznański 11,439, na bydgoski 10,953. Najwięcej dzieci urodziło się w powiecie bydgoskim, bo 2785, najmniej w wrzesińskim, bo 172. Liczba dzieci z rodziców ewanielickich wynosi razem 19,212, reszta z rodziców wyznania mieszanego.

Małżeństw zawarto w 1877 r. 4020 par ewanielickich i to w obwodzie poznańskim 2143, w bydgoskim 1877, najwięcej w powiecie bydgoskim bo 494, następnie w powiecie poznańskim i to 277. Z powyższej liczby małżeństw czysto ewanielickich było 3452, reszta była mieszana. Do ślubów kościelnych przystępowało w obwodzie poznańkim 94 par na każde sto w urzędzie cywilnym poślubionych; w obwodzie bydgoskim 92 pary na sto. — Dzieci do chrztu zaniesiono w obwodzie poznańskim 97, a w bydgoskim 94 na sto. Z liczb tych należałoby wnosić, że w obwodzie poznańskim jest większa religijność między ewanielikami, aniżeli w obwodzie bydgoskim.

— * **W Bydgoszczy** wyszedł pierwszy numer niemieckiej gazety szkolnéj „Schulzeitung der Prowinz Posen." Gazety bydgoskie chwalą bardzo treść tego numeru, a ganią gazetę niemiecką, wydawaną tu w Poznaniu przez rektora p. Schefflera z Chwaliszewa. Oba te pisma zdają się być wydawane przez osoby z kół nauczycielskich i będą z sobą konkurowały.

— * **Nową wieś** p. St. Sulerzyckiego w Szubińskiem nabył na subhaście p. Paruszewski z Obudna za 320 tysięcy marek.

— * **Z Szubińskiego** piszą nam: W tutejszej stronie płacą handlarze po 27 marek za tłuste bydło i tyleż za świnie, a że ludzie nie wiedzą, jakie ceny dają gdzieindziej, więc wierzą handlarzom. Dobrzeby było, by nam „Orędownik" podawał ceny targowe tłustego bydła i trzody chlewnej w Berlinie. (Będziemy podawali. „Oręd.").

— * **Reinkens**, ów w Irlandyi święcony Biskup tych katolików w Niemczech, co prawa majowe uznali, choć jako „biskup" głosował przeciw temu, aby się jego księża żenili, sam wreszcie zakochał się w pewnej pannie z Boppard i już się pono zaręczył. Skoroby przyszło do zgody między rządem a Kościołem, wtedy p. Reinkens ma się przenieść z ową damą do Anglii.

— * **„Pielgrzym"** przypomina, iż w rb. przypada trzechsetletnia rocznica śmierci sławnego z cnót i uczciwości dostojnika polskiego Kościoła, Kardynała Stanisława Hozyusza, Biskupa chełmińskiego i warmińskiego. Wielki ten Biskup był przewodniczącym na powszechnym Soborze w Trydencie i zmarł w Rzymie 5. sierpnia 1579 r.

— * **W Osiu** w Prusach Zachodnich pochowano w tych dniach młodego lekarza dr. Wiśniewskiego, który tam zaledwo trzy miesiące pracował. W czasie tym pozyskał sobie wiele miłości.

---

leżącego pana swego. W okół lektyki i za nią na krużgankach tłoczy się cały tłum dworzan, senatorów i kobiet strojnych w wieńce z żywych kwiatów, i pijanych i szałem i winem. Ostatnie grupy giną w oddaleniu. U stóp cezara, a wprost żywych pochodni, rozciąga się kawał podwórca pałacowego, na którym porozkładał się tłum liczny niewiast i mężczyzn. Niewiasty są to po większej części niewolnice, tancerki, śpiewaczki, lutnistki. Tłum ten cały oddany szalonej zabawie, to patrzy ciekawie na przygotowane dlań widowisko nowej męczarni chrześcian to gra w kości, krzyczy i pije, nieważająć wcale na to, co się w okół niego dzieje. Mało na której twarzy widać żal jaki, przestrach lub współczucie. Cezar i Popea są zupełnie obojętni — znużeni i znudzeni zbytkiem, niczem już nie są zdolni nie tylko zająć się, ale nawet zaciekawić — straszna ta męczarnia nic ich nie obchodzi. Pomiędzy dworzanami cezara widać więcej zajęcia, pewnie są niespokojni, czy pan ich pochwali tę zabawkę, którą mu przygotowali. Dostojnicy państwa, senatorzy, szepcą między sobą, może się wstydzą, że muszą na coś podobnego patrzeć, a może przeczuwają, że i nad nimi będzie się także znęcał Neron, gdy mu się już męczarnia chrześcian sprzykrzy. Kobiety są w ogóle najbardziej zaciekawione — boć to prawda, że od matki Ewy, wszystkie niewiasty ciekawością się odznaczają. Przegięte więc naprzód, wstrzymując oddech, patrzą i słuchają, nie chcąc stracić ni jednego jęku, z ust tych w straszliwych męczarniach konających. Nikt nie płacze — tylko w głębi obrazu jakaś dziewczyna schwyciła się ręką za głowę i odwraca oczy, może to tajemna chrześcianka, która nie może utaić swego oburzenia. Na samym zaś przodzie siedzi smutna lutnistka i ze zwieszoną głową patrzy łzawemi oczyma na tych, co mają umrzeć, a w tyle na lewo stoi na wpół uzbrojony gladiator, a na twarzy jego maluje się tak wielkie przerażenie, że czuć, jak gorące bije serce w tej potężnej piersi niewolnika.

Takim jest tłum ten barwny, straszny, rozpasany, zepsuty a głupi. Twarze są piękne ale bezmyślne, lub brzydkiemi myślami i uczuciami zeszpecone. Znać w nich upadek i zepsucie pogańskiego świata. Ubrania, draperye, są miernie odmalowane. Lektyka Nerona kapie się od złota i drogich kamieni, perłowa masa, jaką jest wykładana, mieni się tęczowo. Drogie materye szat lśnią się atłasem i ciężkim adamaszkim, złotemi i srebrnemi hafty. Kwiaty wieńczące głowy starych rozpuśników i niewolnic, zdają się być żywe — naczynia, bronie, muzyczne instrumenta lśnią się odbijając światło. Strumień wody pobliskiego źródła spada z szelestem na kamienie. Wszystko żyje, i lśni, mieni się, i zdaje się odskakiwać od płótna, na które wolą mistrza przytwierdzonem zostało.

Wybredni znawcy mówią, że prześliczny ten obraz ma wady. Łatwo w to uwierzyć, bo jakież dzieło rąk ludzkich bez wad się obędzie? Z wad tych podnieśmy jednak jednę tylko najważniejszą, bo moralną. Otę — mówią — mistrz zanadto świetnie, ponętnie, odmalował upadające w zepsuciu pogaństwo, a za mało miejsca, zbyt skromną rolę przeznaczył przedstawicielom myśli i miłości Bożej — umierającym za wiarę chrześcianom. Jednakże zarzut ten jest tylko na pozorze oparty. Cała ta świetność pogańska nie olśniewa wcale, bo z niej bije zepsucie i zgnilizna, a w umierających cicho i pokornie chrześcianach uwydatnił mistrz tę prawdę chrześciańską, że siła pokory, miłości i poświęcenia, przełamuje wszelkie potęgi tego świata. Zresztą punktem głównym obrazu nie jest Neron i jego świta, ale ci umieracy, ku którym zwrócone są oczy i myśli wszystkich figur w obrazie, ku którym i widzowie zwracają się z uwielbieniem, dla tej zamierzchłej już w przeszłości, gorącej wiary chrześciańskiej.

Wrażenie, jakie obraz ten czyni, jest potężne. Pierś patrzącego wzbiera się słuszną dumą, iż dzieło to stworzył Polak, który stał się przez to chlubą swej Ojczyzny. A duma ta jest tem słuszniejszą, że i obcy uznali wysoką wartość obrazu tego, i na wystawie paryskiej uwieńczyli oni twórcę jego nagrodą. Dzięki więc mistrzom naszym, że nie przebrzmiało jeszcze imie Polski, pustym w świecie dźwiękiem—i nie przebrzmieje, jeżeli wszyscy wedle sił do uświetnienia imienia tego przyczyniać się będziemy!

Poznań, 6. 1. 79. *S. e. m.*

Bydgoszcz, 3. stycznia. Okropne wydarzyło się tu nieszczęście. Na przedmieściu u niejakiejś Langowej mieszkała kobieta Arkuszewska i na Nowy Rok przeprowadziła się do Grejkowskich. Langowa nie mogąc znieść straty kilku trojaków na miesiąc, ze zemsty namówiła swych dwóch synów Wilhelma i Karola, ażeby wpadli do Grejkowskich, chociażby z siekierą i zarąbali ich za to, że Arkuszewską przyjęli na stancyą. I rzeczywiście wczoraj wieczorem, gdy już Grejkowscy leżeli w łóżkach, napadli obaj Langowie ich mieszkanie, drzwi siekierą wybili i zdaje się podpici, zaczęli straszliwie rąbać po ciemnej stancyi co napotkali, podczas gdy niegodziwa matka z sieni wołała: rąbcie a nie żałujcie! W izbie powstał krzyk okropny, Langowie uciekli, z których jeden rąbał siekierą, a drugi nożem żgał, zbiegli się sąsiedzi z światłem i zastali przerażający obraz, bo czterech ludzi w krwi własnej broczących. Grejkowska leżała w łóżku z przerżniętym brzuchem tak, że wnętrzności wychodziły, przy piersiach trzymała jeszcze niemowlę którego nóżki krwią matki były zbroczone. Jej mąż był także śmiertelnie pokaleczony, tak samo Arkuszewska; wreszcie robotnik Hnic był siekierą i nożem poraniony. Wszystkich czworgo przeniesiono zaraz do lazaretu miejskiego, gdzie Grejkowska po kilku godzinach umarła. Obu morderców wraz z ich matką natychmiast uwięziono. Trzeba mi dodać, że Langowa była niegodziwa kobieta i za częste złodziejstwa była już karaną nawet domem karnym.

Rozmaitości.

— * **Londyńscy dorożkarze.** Ze sprawozdania dyrektora policyi londyńskiej za rok 1877. okazuje się, iż miasto posiada 13,000 dorożek, których woźnice byli poprzednio lekarzami, adwokatami, kaznodziejami, jeden z nich ma nawet prawo używania tytułu lorda. Wartości przedmiotów pozostawianych w dorożkach i odnoszonych do policyi w ciągu roku dochodzi sumy 18,000 funt. sterlingów, to jest około 104,000 tal.

— * **Skarby emira.** Szyr Ali, który, jak wiadomo, uciekł już przed zbliżającymi się Anglikami ze stolicy swéj Kabulu, jak się zdaje, przygotowany był od samego początku wojny na tę ewentualność, jak bowiem dzienniki indyo-arabskie opowiadają, już z końcem zeszłego miesiąca wysłał on swe skarby i (kobiety częścią do Heratu, częścią zaś do Balku. Ruchomy majątek prywatny emira oceniano przed wojną na 30 milionów rupij (rupia równa jest prawie guldenowi austryackiemu). Majątek ten składał się już to z gotówki w złocie, już z brylantów i kosztowności, oraz z wschodnio-indyjskiej renty Szyr Ali przed wojną spekulował nawet na giełdach w Bombaju, Kalkucie i Delhi, grając na zwyżkę kursów przez ustanowionych tam swych bankierów. Skarby swoje przechowywał emir w jednej z trzech wież zamku swojego Bala-Hissar w Kabulu. Szyr Ali zresztą posiadał także kilka fabryk i znaczne dobra w ziemi, które wydzierżawiał zazwyczaj. Na dworze jego słynnym z największego przepychu i zbytku, zastawiano stoły tylko złotem i srebrem. W zamku emira utrzymywani byli stale dwaj bardzo biegli złotnicy, którym nigdy nie brakło roboty. Co piątku też Szyr Ali, wracając z nabożeństwa w moszei, własnoręcznie rozdawał wielkie sumy pomiędzy ubogich.

Poczta Redakcyi.

Do Grodziska: Dziękujemy za pamięć, resztę skreśliliśmy, bo niebezpieczne.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 6. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		[illegible]		pośled.	
	mrk.	fen	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	8	50	7	90	7	35
Żyta	5	70	5	45	5	35
Jęczmienia	6	30	5	50	5	40
Owsa	6	30	5	50	5	—

Wrocław, 6. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	60	17	10	14	10
- żółta	14	80	16	40	13	80
Żyto	12	20	11	40	10	70
Jęczmień	14	50	12	90	12	—
Owies	12	20	10	70	10	—
Groch	15	60	14	40	13	40
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	23	50	20	50	17	50
Rzepik zimowy	22	—	19	50	16	50
Rzepik latowy	22	—	17	50	14	50
Lnica	18	50	16	50	14	—
Siemię lniane	23	25	20	50	17	—
Siemię konopne	17	50	15	50	13	50

Nakładem Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.